

ŚWIAT DYSKU

TERRY PRATCHETT  
W PÓŁNOC SIĘ  
ODZIEJĘ



ŚWIAT DYSKU

TERRY PRATCHETT  
W PÓŁNOC SIĘ  
ODZIEJĘ

Przełożył  
Piotr W. Cholewa

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału  
**I SHALL WEAR MIDNIGHT**

Copyright © Terry and Lyn Pratchett, 2010  
All rights reserved

Illustrations copyright © Paul Kidby, 2010.

Redaktor prowadzący  
Katarzyna Rudzka

Redakcja  
Agnieszka Rosłań

Korekta  
Grażyna Nawrocka

Łamanie  
Ewa Wójcik

ISBN  
978-83-7648-709-0

Warszawa 2011

Wydawca:  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-651 Warszawa, ul. Garażowa 7  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

Druk i oprawa  
Drukarnia ABEDIK S.A.  
Oddział Polskiej Agencji Prasowej SA  
61-311 Poznań, ul. Ługańska 1

## Tego samego autora polecamy:

KOLOR MAGII	★
BLASK FANTASTYCZNY	★
RÓWNOUMAGICZNIENIE	★
MORT	★
CZARODZICIELSTWO	★
ERYK	★
TRZY WIEDZMY	★
PIRAMIDY	★
STRAŻ! STRAŻ!	★
RUCHOME OBRAZKI	★
NAUKA ŚWIATA DYSKU I, II i III	★
KOSIARZ	★
WYPRAWA CZAROWNIC	★
POMNIEJSZE BÓSTWA	★
PANOWIE I DAMY	★
ZBROJNI	★
MUZYKA DUSZY	★
CIEKAWY CZASY	★
MASKARADA	★
OSTATNI BOHATER	★
	★
	NA GLINIANYCH NOGACH
	★
	WIEDŹMIKOŁAJ
	★
	WOLNI CIUT LUDZIE
	★
	BOGOWIE, HONOR, ANKH-MORPORK
	★
	OSTATNI KONTYNENT
	★
	CARPE JUGULUM
	★
	PIĄTY ELEFANT
	★
	PRAWDA
	★
	ZŁODZIEJ CZASU
	★
	ZIMISTRZ
	★
	STRAŻ NOCNA
	★
	POTWORNY REGIMENT
	★
	PIEKŁO POCZTOWE
	★
	ŁUPS!
	★
	ŚWIAT FINANSJERY
	★
	HUMOR I MĄDROŚĆ ŚWIATA DYSKU
	★
	NIEWIDOCZNI AKADEMICY
	★
	ZADZIWIĄJĄCY MAURYCJ I JEGO EDUKOWANE GRYZONIE





# Rozdział 1

## Pikny wielki ciut chłopecek

Dlaczego ludzie tak bardzo lubią hałas? – zastanawiała się Tiffany Obolała. Dlaczego hałas jest taki ważny?

Coś całkiem blisko wydawało odgłos jak rodząca krowa. Okazało się, że to stara katarynka, a jej korbą kręcił obdarty mężczyzna w cylindrze. Odsunęła się możliwie uprzejmie, ale dźwięk się lepił; budził uczucie, że gdyby tylko mu pozwolić, poszedłby za człowiekiem do domu.

Był to tylko jeden głos w wielkim tyglu dźwięków wokół niej, a wszystkie wydawali ludzie próbujący wydawać dźwięk głośniejszy od innych wydających dźwięki ludzi. Klócili się więc przy prowizorycznych straganach, nurkowali po jabłka albo żaby\*, okrzykami zagrzewali walczących w zawodach albo pasiastą kobietę na linie, na całe gardło zachęcali do kupna cukrowej waty oraz – nie wchodźmy w szczegóły – intensywnie spożywali alkohol.

Powietrze nad zielonym zboczem aż wibrowało od gwaru. Całkiem jakby na wzgórzach zjawili się wszyscy mieszkańcy dwóch, a może i trzech miasteczek. A zatem w miejscu, gdzie kiedyś z rzadka słyszało się krzyk myszołowa, teraz rozbrzmiewał nieustający krzyk... no, wszystkich. Nazywało się to dobrą zabawą. Nie hała-

---

\* Robi się to z zawiązanymi oczami.

sowali jedynie kieszonkowcy i inni złodzieje, którzy zajmowali się swoją pracą w godnym pochwały milczeniu. Do Tiffany się nie zbliżali – kto by chciał sięgać do kieszeni czarownicy? Człowiek miał szczęście, jeśli wyciągnął wszystkie palce. Przynajmniej tego się obawiali, a rozsądna czarownica utwierdzała ich w tych lękach.

Kiedy jest się czarownicą, to jest się wszystkimi czarownicami, myślała Tiffany Obolała, idąc przez tłum. Miotłę – sunącą kilka stóp nad ziemią – ciągnęła za sobą na sznurku. Trochę ją to krępowało. Metoda była skuteczna, ale na jarmarku wszędzie biegały dzieci ciągnące za sobą balony – też na sznurku; w rezultacie cały czas miała uczucie, że z tą miotłą wygląda trochę głupio. A jeśli coś sprawiało, że jedna czarownica wygląda głupio, to wszystkie wyglądają głupio.

Z drugiej strony jeśli przywiąże ją gdzieś do żywoplotu, z pewnością jakiś dzieciak zechce zaimponować kolegom, odczepi sznurek i wsiądzie, a wtedy najprawdopodobniej pofrunie prosto w górę aż do granicy atmosfery, gdzie zamarza powietrze; i chociaż w teorii mogła wezwać miotłę z powrotem, jednak matki denerwowały się, kiedy musiały czekać, aż ich dzieci odtają w jasnych promieniach letniego słońca. A to by nie wyglądało dobrze. Ludzie zaczęliby gadać. Ludzie zawsze gadali o czarownicach.

Z rezygnacją szarpnęła za sznurek. Przy odrobinie szczęścia pomyśla, że ją też ogarnął duch zabawy i że to taki żart.

Nawet podczas czegoś tak pozornie radosnego jak jarmark obowiązywały dość ściśle zasady etykiety. Tiffany była czarownicą; kto wie, co mogłoby się zdarzyć, gdyby zapomniała czyjeś imię albo – co gorsza – gdyby je pomyliła? Co by się stało, gdyby zapomniała o wszystkich tych drobnych kłótniach, podziałach, ludziach, którzy nie rozmawiają z sąsiadami i tak dalej? Nie miała pojęcia, czym jest „pole minowe”, ale gdyby je znała, wydawałoby się jej dziwnie znajome.

Była czarownicą. Dla wszystkich ludzi w Kredzie to ona była czarownicą. Nie tylko dla swojej wioski, także dla innych, nawet tak dalekich jak Szynka Zbożowa, dobry dzień marszu stąd. Region, który czarownica uważała za swój, dla którego mieszkańców robiła to co konieczne, zwano jej gospodarstwem, a gospodarstwo Tiffany było całkiem spore. Niewiele czarownic ma dla siebie całą formację geologiczną, chociaż tę akurat prawie całą pokrywała trawa, a pra-

wie całą trawę pokrywały owce. Dziś jednak owce na wzgórzach pozostawiono same, by robiły to wszystko, co zwykle robią owce, kiedy nikt ich nie pilnuje, czyli prawdopodobnie to samo co wtedy, kiedy się na nie patrzy. Owce, zawsze dogłądane, zaganiane i ogólnie pod opieką, teraz nie interesowały nikogo, ponieważ właśnie odbywała się najwspanialsza impreza świata.

Owszem, jarmark szorowania był jedną z najwspanialszych imprez na świecie tylko wtedy, gdy człowiek nie oddalał się od domu na więcej niż jakieś cztery mile. Jeśli żył w Kredzie, musiał na jarmarku spotkać wszystkich, których znał\*. Często spotykał tu osobę, z którą potem miał go połączyć ślub. Z całą pewnością wszystkie dziewczęta nosiły swoje najlepsze sukienki, a chłopcy wyraz nadziei na twarzach i włosy przygładzone tanią pomadą lub – częściej – śliną. Ci, którzy decydowali się na ślinę, zwykle lepiej na tym wychodzili, ponieważ tania pomada była naprawdę bardzo tania, w upale często rozpuszczała się i ściekała, przez co chłopcy nie stawali się obiektem zainteresowania młodych kobiet – na co szczerze liczyli – ale much, które zlatywały się do ich głów na obiad.

Jednakże, ponieważ trudno byłoby nazywać taką imprezę „jarmarkiem, na który się chodzi z nadzieją na zdobycie całusa, a jeśli ktoś naprawdę ma szczęście, to również obietnicy następnego”, nazywano ją szorowaniem.

Szorowanie trwało trzy dni, pod sam koniec lata. Dla większości mieszkańców Kredy były to wakacje. Teraz nastał już dzień trzeci i większość uważała, że kto do tej pory nie zdobył całusa, może wracać do domu. Tiffany nie zdobyła, ale w końcu była czarownicą. Kto wie, w co mogłaby zamienić odważnego chłopaka?

Jeśli pod koniec lata sprzyjała pogoda, podczas jarmarku ludzie często spali na dworze, pod gwiazdami – a także pod krzakami. Właśnie dlatego, gdyby ktoś chciał nocą pospacerować, powinien uważać, by nie potknąć się o czyjeś stopy. Żeby nie określać tego zbyt szczegółowo, działa się często coś, co niania Ogg – czarownica, która miała już trzech mężów – nazywała „organizowaniem sobie własnych rozrywek”. Szkoda, że niania Ogg mieszkała w górach, bo szorowanie na pewno by się jej

---

\* Jako czarownica Tiffany знаła ich naprawdę dobrze.

spodobało, a Tiffany bardzo by chciała widzieć jej minę, kiedy zobaczy olbrzyma\*.

Został – na pewno został, nie została, co do tego nie ma żadnych wątpliwości – wycięty w murawie tysiące lat temu. Wyrysowany białymi liniami w zieleni, należał do ery, kiedy ludzie musieli myśleć o przetrwaniu i płodności w niebezpiecznym świecie.

Aha – został też wycięty, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie, zanim ktokolwiek wynalazł spodnie. Prawdę mówiąc, stwierdzenie, że nie ma spodni, było całkiem niewystarczające. Jego brak spodni wypełniał świat. Nie dałoby się przejść spacerkiem po wąskiej, biegnącej pod wzgórzami drodze, nie zauważając przy tym gigantycznej nieobecności czegoś, na przykład spodni, oraz obecności tego, co znalazło się tam zamiast nich. Zdecydowanie był to wizerunek człowieka bez spodni i z całą pewnością nie kobiety.

Wszyscy przychodzący na szorowanie powinni przynieść ze sobą małe łopatki czy choćby noże; razem schodzili po zboczu, wycinając całe zielsko, jakie od zeszłego lata porosło linie rysunku. Dzięki temu kredowa skała pod spodem lśniła świeżością, a olbrzym wyróżniał się na niej zuchwale, jakby wcześniej już nie był zuchwały.

Kiedy dziewczęta pracowały przy olbrzymie, zawsze chichotały.

A powód tego rozchichotania, jak i jego okoliczności, nieodmiennie przywodził Tiffany na myśl nianię Ogg, która zwykle z szerokim uśmiechem stała za plecami babci Weatherwax. Powszechnie uważano ją za wesolą staruszkę, lecz było w niej coś więcej. Nigdy nie była oficjalną nauczycielką Tiffany, ale Tiffany jakoś nie mogła się od niej nie uczyć. Uśmiechnęła się do siebie, kiedy o tym pomyślała. Niania posiadała pradawną, mroczną wiedzę – o dawnej magii, która nie potrzebowała czarownic, która istniała wbudowana w ludzi i w krajobraz. Dotyczyła takich spraw jak śmierć, małżeństwo i zaręczyny. I obietnice, pozostające obietnicami nawet wtedy, gdy nie było nikogo, kto by je słyszał. I wszystkie te rzeczy, które każą ludziom pukać w niemalowane drewno i nigdy, ale to nigdy nie przechodzić pod czarnym kotem.

\* Później Tiffany zrozumiała, że prawdopodobnie wszystkie czarownice przelatywały nad olbrzymem, ponieważ trudno go przeoczyć komuś, kto leci od gór do wielkiego miasta. Na pewno wystawał, tak jakby... Ale niania Ogg niewątpliwie by zawróciła, by przyjrzeć mu się jeszcze raz.

Żeby to rozumieć, nie trzeba być czarownicą. W tych szczególnych chwilach świat wokół stawał się... no, bardziej realny, płynny... Niania Ogg nazywała to „uduchowionym” – słowo nietypowo poważne u kogoś, kto częściej mówił: „Chętnie napiję się brandy, bardzo dziękuję, a jak już przy tym jesteśmy, to może podwójną”. Opowiadała też Tiffany o dawnych czasach, w których czarownice chyba lepiej się bawiły. Choćby to wszystko, co robiły w okresie przemiany pór roku... Tradycje zaginęły już i trwały tylko w pamięci ludzi, która – jak tłumaczyła niania Ogg – jest głęboka, mroczna, dysząca i nigdy nie blaknie. Drobnie rytuały...

Tiffany najbardziej podobał się ten z ogniem. Lubiła ogień. To był jej ulubiony żywioł. Uważano go za tak potężny i tak przerażający, że przyszłe pary małżeńskie zawierały związek, przeskakując razem nad ogniskiem\*. Pomagało chyba, jeśli przy tym recytowało się krótką inkantację, tak przynajmniej zapewniała niania Ogg, zresztą od razu powtórzyła Tiffany jej słowa, które natychmiast utknęły w umyśle. Wiele z tego, co mówiła niania Ogg, wydawało się przyklejać.

Ale te czasy już minęły. Wszyscy zachowywali się teraz z większą godnością, z wyjątkiem niani Ogg i olbrzyma.

W Kredzie istniało wiele innych rzeźb na zboczach wzgórz. Jedną z nich był biały koń, który kiedyś – jak sądziła Tiffany – wyrwał się z gruntu i pogalopował jej na ratunek. Teraz zastanawiała się, co by było, gdyby olbrzym zrobił to samo – ponieważ trudno w pośpiechu znaleźć parę spodni długich na sześćdziesiąt stóp.

Ona tylko raz chichotała z olbrzyma i było to już bardzo dawno temu. Na świecie istniały cztery kategorie ludzi: mężczyźni, kobiety, magowie i czarownice. Magowie żyją zwykle na uniwersytetach w wielkich miastach i nie wolno im się żenić, choć powód tego był dla Tiffany całkiem niezrozumiały. W każdym razie prawie nigdy nie widywało się ich w tej okolicy.

Czarownice były zdecydowanie kobietami, ale większość tych starszych, które znała Tiffany, też nie wyszła za mąż – głównie dlatego, że niania Ogg zużyła już wszystkich dostępnych mężów, ale też

\* To jasne, myślała Tiffany, że przy skakaniu przez ognisko człowiek powinien pamiętać, by mieć odzież ochronną i przygotowanych ludzi z wiadrami wody, na wszelki wypadek. Niezależnie od tego, jakie są czarownice, głównie i przede wszystkim są praktyczne.

zapewne dlatego, że nie miały czasu. Oczywiście, niekiedy się zdarzało, że czarownica wychodziła za kogoś ważnego, jak na przykład Magrat Garlick, ta z Lancre, chociaż wszyscy twierdzili, że ostatnio zajmuje się już tylko ziołami. Ale jedyną znaną Tiffany młodą czarownicą, która miała czas na zaloty, była jej najlepsza przyjaciółka z gór, Petulia. Petulia specjalizowała się w świńskiej magii i wkrótce miała poślubić miłego młodzieńca, który w przyszłości odziedziczy po ojcu świńską farmę\*, co oznaczało, że jest praktycznie arystokratą.

Czarownice jednak nie były tylko zapracowane – były też izolowane. Tiffany przekonała się o tym bardzo wcześnie. Była wśród ludzi, ale nie była taka jak oni. Zawsze dawał się wyczuć pewien dystans, pewna bariera. Nie trzeba było się o to starać – powstawał samoczynnie. Dziewczęta, które znała od tak dawna, że kiedyś biegały razem w samych koszulkach, teraz dygały grzecznie, kiedy mijała je na drodze. Nawet starsi mężczyźni na jej widok sięgali palcem do grzywki, czy raczej tego, co za grzywkę uważali.

Nie wynikało to tylko z szacunku, ale też z pewnego rodzaju lęku. Czarownice miały swoje sekrety. Były na miejscu, żeby pomóc, kiedy rodziły się dzieci. Na weselu dobrze było mieć pod ręką czarownicę (nawet jeśli człowiek nie był pewien, czy na szczęście, czy dla ochrony przed pechem). Kiedy człowiek umierał, czarownica wskazywała mu drogę. Czarownice miały sekrety, których nie zdradzały... no, ludziom, którzy nie są czarownicami. Między sobą, kiedy już spotkały się na jakiejś polanie, żeby wypić szklaneczkę czy dwie (lub też, w przypadku niani Ogg, szklaneczkę lub dziewięć), plotkowały jak gęsi.

Ale nigdy o tych prawdziwych sekretach – tych, o których nigdy się nie opowiada, o rzeczach uczynionych, usłyszanych i widzianych. Tak wiele sekretów, że aż człowiek się bał, by nie zaczęły wyciekać. Olbrzym bez spodni nie jest wart nawet najkrótszego komentarza w porównaniu z tym wszystkim, co może zobaczyć czarownica.

---

\* Niewykluczone, iż romantycznym ambicjom Petulii dopomógł fakt, że świnie młodego człowieka z tajemniczych przyczyn chorowały bezustannie i wymagały leczenia na szory, ślepowzędca, mosiężny kark, pływanie zębów, skrobiące oko, paskud, bystrzaki, skręcenie śrubne, wykręty czy zanik kolan. Było to straszne nieszczęście, jako że ponad połowa tych dolegliwości nigdy nie przydarza się świniom, a jedna jest chorobą nekającą wyłącznie ryby słodkowodne. Sąsiedzi byli poruszeni tym, ile pracy wkłada Petulia, by ulżyć biednym zwierzętom. Jej miotła lądowała na świńskiej farmie praktycznie o każdej porze dnia i nocy. No cóż, praca czarownicy wymaga czasem poświęceń.

Nie, Tiffany nie zazdrościła Petulii romansu, który bez wątpienia odbywał się w ciężkich butach, mało twarzowych gumowych fartuchach i w deszczu, nie wspominając już o rozbrzmiewających wokół chrumkaniach.

Zazdrościła jej za to, że jest taka... rozsądna. Petulia wszystko sobie zaplanowała. Wiedziała, czego oczekuje od przyszłości, zawięła rękawy i wzięła się do pracy, by to wszystko zrealizować, choć by po kolana w chrumkaniu, jeśli trzeba.

Każda rodzina, nawet w górach, trzymała przynajmniej jedną świnię, by służyła latem jako kosz na odpadki, a przez resztę roku jako wieprzowina, bekon, szynka i kielbasy. Świnia była ważna – babcie można ukoić terpentyną, jeśli źle się czuje, ale jeśli zachoruje świnia, natychmiast posyła się po świńską czarownicę. Płaci się jej, i to dobrze płaci, zwykle kielbasą.

Na dodatek Petulia była wyspecjalizowaną zanudzaczką – była nawet tegoroczną mistrzynią w szlachetnej sztuce zanudzania. Tiffany uważała, że nie da się tego lepiej ująć: jej przyjaciółka siadała obok świni i mówiła do niej, łagodnie i spokojnie, o sprawach niezwykle wręcz nudnych, aż uruchamiał się jakiś niezwykle świński mechanizm, po czym zwierzak ziewał z zadowoleniem i przewracał się – już nieżywy, ale gotów stać się istotnym wkładem w roczną dietę całej rodziny. Być może, nie wydaje się to dla świni najlepszym możliwym rozwiązaniem, ale biorąc pod uwagę krwawy i przede wszystkim hałaśliwy sposób, w jaki świnie ginęły przed wynalezieniem zanudzania, w ogólnym schemacie rzeczy było to dla nich o wiele wygodniejsze.

Samotna w tłumie, Tiffany westchnęła ciężko. Niełatwo nosić szpiczasty kapelusz. Poza tym, czy się to komu podoba, czy nie, czarownica jest właśnie szpiczastym kapeluszem, a szpiczasty kapelusz jest czarownicą. To on skłania ludzi do ostrożności względem nosicielki. Okazywali szacunek, owszem, i byli trochę nerwowi, jakby się spodziewali, że zajrzy im do głów, co zresztą pewnie mogłaby zrobić, używając zawsze będących w pogotowiu Pierwszego Wejrzenia i Drugich Myśli\*. Ale te nie były tak naprawdę magiczne. Każdy

\* Pierwsze Wejrzenie oznacza, że człowiek widzi to, co jest naprawdę; Drugie Myśli to myślenie o tym, co się myśli. W wypadku Tiffany działały też czasem Trzecie Myśli i Czwarte, choć nad tymi trudno było zapanować i czasami skutkowały tym, że próbowała przejść przez zamknięte drzwi.

mógł się ich nauczyć, jeśli tylko miał choćby ślad rozumu, jednak nawet ten ślad niekiedy trudno było znaleźć. Ludzie są często tak zajęci życiem, że nie próbują się zastanowić dlaczego. Czarownice owszem, i to znaczy, że są potrzebne, o tak, bardzo potrzebne, praktycznie przez cały czas. Jednakże – w sposób bardzo delikatny i stanowczo niewypowiedziany – nie całkiem chciane.

To nie były góry, gdzie wszyscy są przyzwyczajeni do czarownic. Mieszkańcy Kredy mogli być przyjaźni, ale nie byli przyjaciółmi, takimi prawdziwymi przyjaciółmi. Ponieważ czarownica się różni. Czarownica wie o rzeczach, o których nie wie zwykły człowiek. Czarownica to ktoś całkiem odmienny. Czarownica to ktoś, kogo może lepiej nie złościć. Czarownica nie jest taka jak inni.

Tiffany Obolała była czarownicą. I stała się czarownicą, ponieważ jej potrzebowali. Każdy potrzebuje czarownicy, tyle że nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę.

I to się udawało. Obrazki z książek dla dzieci, przedstawiające zaślinioną staruchę, rozmywały się powoli za każdym razem, kiedy Tiffany pomogła młodej matce przy pierwszym dziecku albo wygładziła starcowi drogę do grobu. Mimo to stare opowieści, stare plotki i stare książki z obrazkami wciąż zdawały się tkwić jakoś w pamięci świata.

Dodatkowe utrudnienie stanowił fakt, że w Kredzie nie istniała tradycja czarownic – żadna by się tu nie osiedliła, dopóki żyła babcia Obolała. Babcia Obolała, jak wszyscy wiedzieli, była mądrą kobietą. I to dostatecznie mądrą, by nie zostać czarownicą. W Kredzie nie działo się nic, co nie podobało się babci Obolałej, a w każdym razie nie działo się dłużej niż dziesięć minut.

Tak więc Tiffany była samotna.

Nie tylko nie miała już wsparcia od górskich czarownic, takich jak niania Ogg czy panna Plask, ale też mieszkańcy Kredy właściwie czarownic nie znali. Inne przybyłyby jej na pomoc, gdyby poprosiła – to oczywiste, ale choć tego nie mówiły wprost, mogłyby to oznaczać, że nie radzi sobie z odpowiedzialnością, że obowiązki ją przerosły, nie jest pewna, nie jest dość dobra.

– Przepraszam, panienko...

Tiffany usłyszała nerwowy chichot. Obejrzała się i zobaczyła dwie małe dziewczynki w najlepszych nowych sukienkach i słomko-

wych kapeluszach. Wpatrywały się w nią uważnie, chyba z leciutką sugestią figlarności w oczach. Zastanowiła się szybko i uśmiechnęła do nich.

– A tak, Becky Pardon i Nancy Upright, tak? Co mogę dla was zrobić?

Becky Pardon nieśmiało wyjęła zza pleców mały bukietek. Tiffany poznała go, naturalnie. Sama takie układała dla starszych dziewcząt, kiedy była mała, po prostu dlatego, że tak trzeba, że to należało do szorowania: wiązanka kwiatów zebranych na wzgórzu i związanych – to ważne, to był element magii – trawą wyrwaną przy odsłanianiu świeżej kredy.

– Jeśli włożysz to dzisiaj pod poduszkę, przyśni ci się twój kawaler – oświadczyła Becky Pardon, bardzo teraz poważna.

Tiffany wzięła od niej trochę przywiedły bukietek.

– Popatrzmy – rzekła. – Co my tu mamy? Słodkie szeptki, dziewczęce poduszeczki, siedmiolistna koniczyna... bardzo szczęśliwa... gałązka portków starucha, lewarek w ścianie, hm... krwawiące serce i...

Przyjrzała się drobnym, białym i czerwonym kwiatkom.

– Dobrze się czujesz, panienko? – spytała dziewczynka.

– Zapominajka!\* – stwierdziła Tiffany ostrzej, niż zamierzała. Ale dziewczynki nie zauważyły, więc mówiła dalej, już pogodnie: – Rzadko się je tu widuje. Pewnie uciekła z jakiegoś ogrodu. Oraz, jak pewnie same wiecie, związałyście je wszystkie paskami trzciny, której kiedyś ludzie używali do produkcji trzciniowych świec. Co za miła niespodzianka. Bardzo wam dziękuję. Mam nadzieję, że świetnie się bawiliście na jarmarku...

Becky podniosła rękę.

– Czy mogę, panienko?

– Coś jeszcze, Becky?

Becky zarumieniła się i przeprowadziła szybką naradę z przyjaciółką. Potem znów zwróciła się do Tiffany, nieco bardziej różowa, ale zdecydowana doprowadzić sprawę do końca.

– Bo przecież nie można podpaść za zadanie pytania, prawda, panienko? Znaczący, tylko za pytanie?

\* Zapominajki to ładne, czerwone i białe kwiatki, zwykle wręczane przez młode panienki, by przekazać młodzieńcom, że nie chcą ich więcej widywać, a przynajmniej dopóki nie nauczą się porządnie myć i nie znajdą jakiejś pracy.

Na pewno chodzi o „Czy jak dorosnę, mogę zostać czarownicą?”, domyśliła się Tiffany, ponieważ zwykle o to chodziło. Dziewczynki widziały ją na miotle i wydawało im się, że na tym polega czarownictwo.

– W każdym razie nie u mnie – zapewniła. – Pytaj.

– Czy masz jakieś namiętne przypadki, panienko?

Kolejna umiejętność wymagana od czarownicy to nie pozwalać, by wyraz twarzy ujawniał, co się myśli. A już w żadnych okolicznościach nie wolno dopuścić, by stała się nieruchomą jak deska. Tiffany zdołała odpowiedzieć – bez śladu drżenia w głosie, bez najłżejszego uśmiešku zakłopotania:

– To bardzo ciekawa kwestia, Becky. Mogę spytać, dlaczego chcesz wiedzieć?

Dziewczynka z wyraźną ulgą przyjęła fakt, że pytanie stało się – można powiedzieć – publiczne.

– No więc, panienko, zapytałam babci, czy mogę zostać czarownicą, jak już będę starsza, a ona powiedziała, że nie powinnam, bo czarownice nie mają namiętnych przypadków, panienko.

Wobec dwóch par oczu, otwartych szeroko jak u sów, Tiffany starała się myśleć szybko. Te dziewczynki mieszkają na farmach, więc z pewnością wiedzą, jak kotka ma kociaki, a suka szczeniaki. Widziały narodziny jagniąt i krowę rodzącą cielę, bo to zawsze hałaśliwe wydarzenie, które trudno przeoczyć. Rozumieją, o co pytają.

W tym momencie wtrąciła się Nancy.

– Tylko że gdyby nie, panienko, tobyśmy chciały z powrotem nasze kwiatki, jak już je pokazałyśmy, no bo mogą się trochę zmarnować, bez urazy.

Cofnęła się szybko.

Tiffany zaskoczył jej własny śmiech. Już bardzo dawno się nie śmiała. Głowy odwracały się z zaciekawieniem, by sprawdzić, jaki to żart... Zdążyła złapać obie dziewczynki, zanim uciekły. Odwróciła je przodem do siebie.

– Brawo dla obu – pochwaliła. – Przyjemnie jest od czasu do czasu spotkać się z rozsądnym myśleniem. Nigdy się nie wahajcie z zadaniem pytania. A odpowiedź brzmi tak, że jeśli chodzi o namiętne przypadki, czarownice nie różnią się od innych ludzi. Tyle że często są zabiegane i nie mają czasu o tym pomyśleć.

Dziewczynki były chyba zadowolone, że ich praca nie poszła całkiem na marne, a Tiffany przygotowała się do kolejnego pytania, które znowu zadała Becky.

– Więc masz ukochanego, panienko?

– Nie, w tej chwili nie – odparła Tiffany krótko, pilnując twarzy, by niczego nie zdradziła. Podniosła bukiecik. – Ale kto wie, jeśli ułożyłyście go jak należy, to znajdę nowego, a w takim razie okażecie się czarownicami o wiele lepszymi ode mnie.

Rozpromieniły się, słysząc to bezczelne pochlebstwo, które jednak powstrzymało je od dalszych pytań.

– A teraz – rzekła Tiffany – lada moment zaczniesz się toczyć serów. Na pewno nie chcecie tego przegapić.

– Nie, panienko – zapewniły chórem.

Zanim odeszły, pełne ulgi i poczucia własnej ważności, Becky poklepała Tiffany po ręce.

– Ukochani potrafią być bardzo trudni, panienko – oświadczyła z przekonaniem typowym, jak dobrze wiedziała Tiffany, dla wszystkich ośmiolatek na świecie.

– Dziękuję ci. Na pewno o tym nie zapomnę.

Jeśli chodzi o rozrywki oferowane na jarmarku, takie jak ludzie wykrzywiający się przez chomać, walczący poduszkami na natłuszczonej belce albo nawet nurkujący po żaby, to cóż, Tiffany mogła w nich uczestniczyć albo je omijać – a szczerze mówiąc, wolała omijać. Zawsze jednak lubiła obejrzeć porządne toczenie sera – to znaczy zobaczyć, jak porządny ser toczy się aż na sam dół zbrocza, chociaż nie przez olbrzyma, bo takiego sera nikt potem nie chciałby zjeść.

Były to sery twarde, czasem specjalnie wytwarzane na turniej toczenia, a twórca sera, który pierwszy dotarł na sam dół nieuszkodzony, wygrywał pas ze srebrną klamrą oraz powszechny podziw.

Tiffany była ekspertem w produkcji serów, ale nigdy nie startowała. Czarownice nie mogły uczestniczyć w żadnych zawodach, bo gdyby wygrały – a wiedziała, że zrobiła już jeden czy dwa sery, które bez trudu mogłyby wygrać – wszyscy by powtarzali, że to niesprawiedliwe, skoro są czarownicami, a w każdym razie tak by myśleli, choć pewnie niewielu mówiłoby to głośno. Gdyby natomiast nie wygrały, ludzie mówiliby: „Co to za czarownica, co nie potrafi zrobić sera, który by wygrał ze zwykłymi serami, robionymi przez zwykłych ludzi, jak my?”

Cały tłum przesuwiał się powoli w stronę startu toczenia, choć stoisko nurkowania po żaby nadal miało sporo klientów, jako humorystyczne i niezawodne źródło rozrywki, zwłaszcza dla tych, którzy akurat nie nurkowali. Niestety, człowiek, który wkładał sobie łasice do spodni i podobno miał życiowy rekord dziewięciu łasic, nie zjawiał się w tym roku i wszyscy się zastanawiali, czy może stracił zapał. Ale wcześniej czy później wszyscy zmierzali z wolna na linię startową toczenia serów. Tak nakazywała tradycja.

Zbocze było naprawdę strome, a w dodatku zawsze występowała pewna hałaśliwa rywalizacja między właścicielami serów, prowadząca do popychania, szarpania, kopniaków i sińców, a niekiedy też do złamania ręki czy nogi. Wszystko toczyło się normalnie, a czekający zawodnicy ustawiali swoje sery – aż nagle Tiffany zauważyła, jako chyba jedyna w tłumie, groźny ser, który przytoczył się samodzielnie. Pod warstwą kurzu był całkiem czarny i miał przywiązany kawałek niebiesko-białej szmatki.

– No nie... – westchnęła. – Horacy. A gdzie ty się zjawiasz, nadchodzą za tobą kłopoty. – Odwróciła się, w skupieniu szukając oznak tego, czego tu być nie powinno. – Słuchajcie uważnie – rzuciła cicho. – Wiem, że co najmniej jeden jest tu gdzieś w pobliżu. To nie dla was, tu chodzi tylko o ludzi. Rozumiecie?

Ale było już za późno. Mistrz Zabaw, w swym obwisłym kapeluszu z koronką wokół ronda, dmuchnął w gwizdek i toczenie serów zostało rozpoczęte – co brzmi o wiele wspanialej od „się zaczęło”. Człowiek w kapeluszu zdobionym koronką nigdy nie użyłby krótkiego określenia, kiedy wystarczyłoby dłuższe.

Tiffany bała się patrzeć.

Poganiacze nie tyle biegli, ile raczej staczali się i ześlizgiwali za swymi serami. Słyszała krzyki, coraz głośniejsze, kiedy czarny ser nie tylko wysunął się na prowadzenie, ale też niekiedy turlał się z powrotem pod górę, by przewracać zwyczajne, niewinne sery. Usłyszała jego cichy warkot, kiedy dotoczył się niemal na szczyt wzgórza.

Poganiacze krzyczeli, próbowali go złapać albo odepchnąć kijami, ale piracki ser sunął naprzód i dotarł na sam dół tuż przed straszliwą płataniną ludzi i zwykłych serów, która zwała się na mecie. Potem wtoczył się wolno na szczyt i przysiadł tam skromnie, choć nadal wibrował lekko.